

## Rozmyślania



## Po co komu kultura?

*Na stronie internetowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego czytamy m.in., że jednym z priorytetów resortu jest promocja czytelnictwa i wspieranie czasopism: „Celem priorytetu jest wspieranie najbardziej znaczących ogólnopolskich czasopism kulturalnych, zarówno tych o wieloletnim dorobku i ugruntowanej pozycji, jak i tych, które uzyskały status opiniotwórczych w ostatnich latach”. Jak to się ma do rzeczywistości? Nijak, bo jak się okazało, „Migotania” i portal „pisarze.pl” nie zostały w ogóle uwzględnione przy podziale pieniędzy na ten rok.*

---

**ANDRZEJ DĘBKOWSKI**

---

Dziwne to, bo przecież oba podmioty literackie, to nie jakieś efemerydy, jakieś raczkujące pisemka, które dopiero co zaistniały na literackiej mapie Polski.

Gdański kwartalnik „Migotania”, zdaniem wielu profesjonalnych uczestników kultury, to jedno z najciekawszych pism literackich w Polsce. Istnieje od 13 lat, co w latach nieustannych przemian już zasługuje na podziw, bo potwierdza konsekwencję i determinację twórców kwartalnika. Łączy wysoki poziom artystyczny z różnorodnością tematyczną i gatunkową. Jest tu miejsce na reportaże, na filozoficzne eseje, na wiersze debiutantów i klasyków. „Migotania” to około 900 autorów, którzy honorowo przez te wszystkie lata publikowali w piśmie.

Portal „pisarze.pl” jest jedną z najstarszych i najbardziej dynamicznych tego typu przedsięwzięć, łącząc funkcję internetowego pisma literackiego i informatora współczesnego życia literackiego w Polsce. Portal

umieszcza twórczość zarówno renomowanych autorów, jak tych, stawiających pierwsze kroki z literaturze. Publikuje nowe, nigdzie dotąd niespotykane eseje, szkice krytycznoliterackie, felietony, wywiady. Informuje o wszelkich wydarzeniach życia kulturalnego i artystycznego.

Okazało się jednak, że dla urzędników MKiDZN to za mało, że znacznie lepiej dać pieniądze na jakieś działania mało związane z kulturą. Można by powiedzieć: „niech opaczność czuwa!”. Stąd też coraz częściej w środowiska kulturalnych pojawiają się głosy, że może lepiej będzie, kiedy kolejny minister sam będzie organizował sobie imprezy kulturalne przy pomocy swoich wszechwiedzących urzędników. Jednak tak się składa, że jednak ci urzędnicy nie mają zielonego pojęcia, co tak naprawdę dzieje się w terenie, jakie kulturotwórcze przedsięwzięcia są potrzebne, a które już nie.

A jest tych imprez naprawdę dużo, sam w wielu uczestniczyłem i mogłem naocznie zobaczyć jak wiele trudu muszą włożyć organizatorzy, żeby one w ogóle mogły się odbyć. Wiadomym jest, że na zorganizowanie kilkudniowego festiwalu literackiego dla kilkudziesięciu osób naprawdę potrzeba dużo pieniędzy. Wiem, że tylko dzięki osobistemu zaangażowaniu tych lokalnych działaczy mogą odbywać się tak znaczące imprezy, jak: Warszawska Jesień Poezji, Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu, Międzynarodowy Festiwal Poezji – Poeci bez granic w Polanicy Zdroju, Ogrody Poetyckie w Limanowej czy wskrzeszona dwa lata temu przez Marię, żonę niezjącego poety Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa – Wigilia Poetów i Ułanów. A przecież oprócz tych wymienionych są jeszcze dziesiątki innych festiwali i imprez literackich, setki konkursów mniej bądź bardziej znanych. Wszyscy ci organizatorzy przechodzą corocznie przez przysłowiowy czyściec organizacyjny, żeby zdobyć fundusze na swoją imprezę. Więc chodzą po ministerstwach, wydziałach kultury w województwach, urzędach miast i gmin, i proszą prywatnych sponsorów, donatorów... Piszą...

Kiedy rozmawiałem z Pawłem Kuschczyńskim (Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu), czy Andrzejem Bartyńskim i Kazimierzem Burnatem (Międzynarodowy Festiwal Poezji – Poeci bez granic w Polanicy Zdroju) przyznali, że jest coraz gorzej. Nasze władze nie są zainteresowane dotowaniem tego typu imprez. Jak twierdzą, „komu jest to potrzebne”, albo że „przecież są inne, ważniejsze wydatki”. Przeraża ten typ myślenia decydentów, bo przecież nic bardziej strasznego nie może nas spotkać niż znieczulica, krótkowzroczność, by nie powiedzieć, że zwykła głupota. Jak prawidłowo mają rozwijać się kolejne pokolenia Polaków... Nie ma i nie będzie prawidłowego rozwoju społecznego, gospodarczego, bez rozwoju nauki czy kultury. Te stare jak świat prawidła znają wszyscy na świecie – nie znają ich tylko decy-

denci polscy. Imprezy literackie wymienione przeze mnie wyżej, to przedsięwzięcia kulturalne aktywujące nie tylko samych uczestników, ale przede wszystkim społeczności lokalne; angażują ludzi poszukujących nowych wartości, jakże innych od tych, które codziennie spływają z ekranów telewizorów. Festiwale literackie w Poznaniu, Polanicy Zdroju, Warszawie czy Limanowej pokazują przede wszystkim, jak wielka jest potrzeba obcowania ze współczesną literaturą piękną, niekoniecznie tą prezentowaną i finansowaną przez wielkie koncerty medialne, prasowe, stacje telewizyjne, wielkie, komercyjne wydawnictwa. Tam rzadko liczy się jakość, tam obowiązuje zasada, że „produkt” ma się dobrze sprzedać, nieważne, dobry, czy zły. Dlatego tak wiele jest na rynku wydawniczym książek złych, niedobrych, często takich, które tak naprawdę nigdy nie powinny się ukazać. Ale są one świetnie opakowane w piękne, kolorowe okładki, dobrze zareklamowane, natomiast w środku nie ma nic, żadnej wartości, ani przesłania. Gdyby Paweł Kuschczyński, Andrzej Bartyński, Marek J. Stępień czy inni organizowali festiwale, na których można byłoby zarobić, pewnie dostaliby niezłe pieniądze na tzw. „rozruch”. A jak jest już rynek, to i telewizja się pojawi, i decydenci chętnie przyjdą się pokazać w telewizji, jacy to oni wspaniali, jak bardzo dbają o tę naszą biedną kulturę. A tak pozostaje ciągle użeranie się, wydeptywanie kolejnych ścieżek do urzędniczych gabinetów, w których – czasem, oprócz służbowej herbatki i zapewnieniu, że „jesteśmy z wami”, tak naprawdę nic nie wynika. A kiedy wychodzimy z ich gabinetów, czasem słychać przez niedomknięte jeszcze drzwi oddech urzędniczej ulgi, że oto nareszcie pozbyli się „kłopotu”. Smutne to, ale jakże prawdziwe i – niestety – coraz częstsze...

Nie wiem, na ile jeszcze starczy sił, tym współczesnym „literackim judymom”, aby dalej ciągnęły swoje wozy z napisem „literackie festiwale”, ale wiem, że gdyby nie oni, nie było przekazywania młodzieży wiedzy o tej najbardziej współczesnej literaturze polskiej. To tylko dzięki wielkiej społecznej pasji, trwa wymiana myśli, poglądów, podczas sesji naukowych czy spotkań autorskich...

Wszystkie te przedstawione przeze mnie przykłady świadczą dobitnie o tym, że jeżeli już odbywają się te imprezy, ukazują pisma, funkcjonują portale kulturalne i artystyczne, może się to dziać tylko dzięki ludziom dobrej woli. Przecież pomimo ministerialnych środków polanicki festiwal trwa, bo władze miasta dostrzegają w tej cennej inicjatywie coś wartościowego. To samo dotyczy Limanowej.

Czy naprawdę jednak o to chodzi? Czy państwu już naprawdę nie zależy, żeby pokazać choć odrobinę dobrej woli ludziom, którzy społeczną i zawodową pasję przelewają na innych, żeby próbować jeszcze coś zrobić, w tym mocno sfatygowanym kraju?